

Piotr Jaroszyński

Prawo narodów do własnej kultury

Człowiek w Kulturze 8, 171-180

1996

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Piotr Jaroszyński

Prawo narodów do własnej kultury

Dziś, gdy mówimy o kulturze, to mamy najczęściej na myśli albo sztukę (pod wpływem romantyzmu), albo wykwintne maniery (człowiek kulturalny), albo tzw. kulturę materialną jako pozostałość po dawno umarłych ludach (garnki, broń, ozdoby), albo - naukowo rzecz ujmując - różne systemy wartości. Rzadko natomiast zdajemy sobie sprawę, że kultura jest tym co po prostu przenika w głąb duszy człowieka i z nim się stapia. Albowiem kultura w pierwszym i podstawowym sensie nie jest czymś na zewnątrz człowieka, na zewnątrz społeczności, na zewnątrz narodu, lecz **KULTURA JEST SPOSOBEM OSOBOWEGO ŻYCIA CZŁOWIEKA**. Nie ma osobowego życia człowieka bez kultury. Człowiek z natury pragnie chodzić, pragnie jeść, pragnie patrzeć, pragnie kochać, pragnie rozumieć, ale spełnia te czynności już nie w sposób czysto naturalny, ale właśnie kulturalny, nie zwierzęcy, ale ludzki, osobowy. Z tego też tytułu kultura istotnie musi wpisywać się w sposób wręcz bytowania człowieka: nie ma osobowego bytowania człowieka bez kultury. Dlatego też tak fundamentalne jest pytanie: jaka kultura, czyli jak bytuje człowiek, w swoim poznaniu, w swojej miłości, w swoich uczuciach? Z drugiej strony prawo do kultury jawi się jako główne prawo ludzkie, skoro to kultura decyduje o **SPOSOBIE BYCIA CZŁOWIEKIEM**.

Współczesne określenia kultury są oderwane od kontekstu egzystencjalno-osobowego, natomiast koncepcja klasyczna, wypracowana w tradycji antyčno-chrześcijańskiej, zachowuje zarówno swoją ważność jak i stosowną rangę. Kultura bowiem w sensie klasycznym, to

nie wyznawanie „systemu wartości”, ale realna „uprawa” ludzkich potencjalności, predyspozycji, zdolności¹. Osiągnięcie *optimum potentiae*, czyli najpełniejszego i najlepszego ich usprawnienia, to był grecki ideał określany mianem *kalokagathia*².

W naszej zachodniej tradycji wyróżniano 4 podstawowe porządki osobowego życia, które wymagają usprawnienia-uprawy. Były to: THEORIA, PRAKSIS, POIESIS i RELIGIO. THEORIA obejmowała kulturę intelektu w zakresie umiejętności poznawania prawdy czy to 0 rzeczywistości jako takiej (filozofia), czy o jakimś jej wycinku (nauki szczegółowe), czy wreszcie o Sprawcy i Celu ostatecznym, jakim jest Bóg (teologia). PRAKSIS to usprawnienie naszego działania zwanego postępowaniem moralnym, czy to osobistego (etyka), czy rodzinnego (ekonomika), czy społecznego (polityka). POIESIS to zdobycie umiejętności wytwarzania, czy to dzieł sztuki pięknej, czy też użytkowej (rzemiosło), czy techniki (wspomaganej osiągnięciami nauk szczegółowych). Wreszcie RELIGIO obejmują kulturę wiary w wymiarze osobistym jak i społecznym.

Powstaje teraz pytanie: dlaczego nie tylko człowiek ma prawo do kultury, ale też naród ma prawo i to do własnej kultury? W swoim wystąpieniu na forum ONZ Ojciec św. Jan Paweł II niedwuznacznie mówi: „Prawo narodów do istnienia w sposób naturalny pociąga za sobą to, że każdy naród może cieszyć się prawem do własnego języka i kultury, za pomocą których ludzie wyrażają i przedstawiają to, co nazwałbym podstawową duchową suwerennością” (8). A więc kultura narodowa stoi na straży „duchowej suwerenności”, a czyż osobą nie jest ten, kto decyduje „o-sobie”, czyli jest suwerenem?³

Istotnym kontekstem życia i rozwoju człowieka jest kontekst społeczny. Grecy dostrzegli, że bez tego kontekstu człowiek ani nie przetrwa, ani się nie rozwinię, zaś ten, komu by się to udało, nie jest człowiekiem, ale zwierzęciem lub półbogiem⁴. Normalny człowiek żyć musi w społeczności. Jaka wobec tego społeczność pozwala na uzyskanie *optimum potentiae*?⁵ Rodz\na jest społecznością, w której człowiek przychodzi na świat, stawia pierwsze kroki, jest wychowywany. Ale rodzina to zbyt mała społeczność, aby człowiek mógł w pełni się rozwinąć.) Pozostaje społeczność pod postacią rodu, ludu,

plemienia, narodu oraz ludzkości jako takiej. Okazuje się, że ludzkość to de facto abstrakt, konstrukt myślowy, a nie realny kontekst rozwoju człowieka, z kolei ród to wciąż za mało, natomiast lud i plemię zbyt słabo wzbogacają jakościowo tożsamość kulturową rozplywając się pod względem ilości/Takim optymalnym kontekstem tworzącym niszę rozwoju człowieka jest twór cywilizacji łacińskiej zwany narodem (F. Koneczny)⁵. To właśnie naród gwarantuje wszechstronność środków dla rozwoju osobowego człowieka, a także odpowiedni „poziom” podtrzymywany dzięki tradycji.

Nie wystarczy ani rodzina, ani plemię, aby człowiek mógł uzyskać odpowiednie środki dla swego rozwoju we wszystkich dziedzinach kultury, natomiast naród posiada je w sposób zharmonizowany: wysoki poziom wiedzy, moralności i umiejętności, w innym wypadku nie będzie narodu. Z tego jednak nie wynika, że kultura narodowa jest sama w sobie czymś absolutnym i najlepszym i że może być tylko jeden taki naród. Chodzi raczej o to, że zharmonizowana kultura narodowa zdolna jest asymilować dorobek innych kultur nie przez proste poszerzenie i akumulację, ale drogą przetłumaczenia, dopiero wówczas można mówić o autentycznym przyswojeniu. Kultura narodowa stanowi *optimum* skorelowania zakresu i treści, dalsze poszerzanie zużywa treść, bo trzeba odrzucić to, co różni, natomiast zbytne ujednoznacznienie czyni zasięg kultury zbyt wąski. Wyrażenie „kultura narodowa” jest więc wyrażeniem wybitnie analogicznym. Gdy potraktowane zostanie jednoznacznie, to mamy do czynienia z jakąś odmianą nacjonalizmu, gdy natomiast będzie tylko wieloznaczne, to nie będzie to już kultura narodowa, ale konglomerat kultur regionalnych.

Prawo narodu do własnej kultury, gdzie naród jest korelatem kultury, a kultura korelatem narodu, czyli naród jest ostatecznie poprzez poczucie tożsamości kulturowej, stanowi podstawę nie tylko bycia narodem, co przede wszystkim człowiekiem-osobą w sposobie działania. „... człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu” - tak mówi papież w Encyklice *Laborem exercens* (10). To ze względu na umożliwienie rozwoju osobowego i posiadanie suwerenności duchowej jest sens zabiegania o kulturę narodową, bo ta w najwyższym stopniu ją gwarantuje.

' Dlaczego chodzi o własną kulturę narodową? Dlatego że, skoro rozwój osobowy człowieka ma miejsce dzięki kontekstowi społecznemu, to musimy się społecznie **rozumieć, współ-chcieć i współ-odczuwać**, a to umożliwi tylko własna kultura. Każdy, kto trochę podróżował po świecie, zdaje sobie sprawę, jak głębokie są różnice pomiędzy poszczególnymi narodami w najdrobniejszych nawet reakcjach. Te różnice mogą być początkowo intrygujące, ale po latach poczucie obcości u emigranta może się zwiększać do tego stopnia, że stanie się nieuleczalne, szczególnie u tych, którzy prezentują wyższy poziom świadomości kulturowej. Podobno Józef Conrad, który należy do czołówki pisarzy anglosaskich, jakiś czas przed śmiercią mówił wyłącznie po polsku, czym doprowadzał żonę do wielkich rozterek.

a b y ś m y się rozumieli, współ-chcieli, współ-odczuwali na to potrzebujemy wspólnego języka, wspólnej edukacji, sztuki, historii, ziemi... a ponadto ciągle czynnego podkładu kultury klasycznej, greckolacińskiej, jako właśnie narodotwórczej, a równocześnie umożliwiającej asymilację dorobku innych narodów. Kultura narodowa jest jak ściółka: umożliwia rozwój osobowy człowieka szybko i na wysokim poziomie, jest to przeskoczenie w ciągu 30 lat co najmniej 3 tysięcy lat (tyle mniej więcej liczy kultura zachodnia, w której dostrzegamy naszą ciągłość), natomiast bez kultury rodzimej pewnych umiejętności wręcz nie da się zaszczepić, inne wyrodzą się i skarłowacieją. Tym samym prawo narodu do własnej kultury jest prawem do posiadania realnych możliwości rozwoju osobowego, których nie dostarczy ani plemię, ani ludzkość

Na czym wobec tego polega nasz polski problem? Na tym, co znalazło swoje wspaniałe i jakże wzruszające odzwierciedlenie w wierszu Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Bo dziś Polacy coraz bardziej zapominają, kim byli i kim powinni być:

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,
narodzie mój jak dąb zuchwały,
wezbrany ogniem soków żrałych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni,
zeby twój głos, twój kształt odmienić,
zeby cię zmienić w sen upiora.

Jęli ci liście drzeć i ścinać,
byś nagi stał i głowę zginał.

Jęli ci oczy z ognia łupić,
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,
by wydrzeć Boga z żywej duszy...

My, Polacy, żyjemy od przynajmniej dwu wieków w stanie permanentnego łamania naszego prawa do naszej własnej kultury, a tym samym łamania prawa do duchowej suwerenności przejawiającego się w najrozmaitszych dziedzinach kultury. Prawo to jest łamane na wiele różnych sposobów poczynając od brutalnych, takich jak wywózki lub mordowanie kwiatu naszego narodu zarówno przez Niemców jak i ZSRR (przypomnijmy, że w samym Katyniu zginęło ok. 14 tys. oficerów rezerwy, czyli właśnie inteligencji, a cóż dopiero mówić o innych mordach), poprzez celowe blokowanie rozwoju młodych pokoleń, a kończąc na wyszydzeniu i ośmieszeniu tego, co polskie.

Własną kulturą powinno nasiąkać się w domu, w szkole, w teatrze, w Kościele, a dziś dodatkowo dochodzą media. Dom polski przez lata zaborów służył za twierdzę polskości, dziś zdominowany został przez telewizor, który zastępuje książkę, rozmowę i pianino. Programy szkolne są zideologizowane przez doktrynę, która uważała, że „ojczyzna” jest przeżytkiem (słynne powiedzenie Lenina: „robotnik nie ma ojczyzny”), stąd trudno się doszukiwać polskości w oficjalnych programach MEN-u. W teatrach brakuje polskich sztuk i sztuk obcych w tłumaczeniu mistrzów, teatr przestał dostarczać wzorów mowy nie tylko poprawnej, ale nade wszystko pięknej, pełnej, soczystej; co więcej, wiele dzieł polskich jest w imię tzw. „własnego odczytania” reżysera

celowo zniekształczanych, zmieniany jest tekst, charakter, przesłanie. Nawet w Kościele, który był zawsze ostoją polskości, zanika tradycja polskich modlitw i zwyczajów. Media poczynając od poważniejszych jak miesięczniki czy tygodniki, a kończąc na dziennikach mają to, co polskie w pogardzie, prześcigają się w śledzeniu polskich kompleksów, polskiej głupoty, polskiej nienawiści, braku tolerancji, antysemityzmie itd., itd.

Sytuacja więc wygląda tak: najpierw w sposób instytucjonalny i zorganizowany odbiera się narodowi polskiemu jego własną tożsamość i zdrową siłę poprzez deformację programów nauczania, fałsz w mediach, braki w promowaniu dorobku polskiej kultury; następnie po takiej „kuracji” powiada się: „ależ ten naród jest głupi i zakompleksiony, to nie naród, to ludek”. Naród polski znajduje się w sytuacji zawodnika, któremu najpierw połamano ręce i nogi, a potem rzucono na boisko krzycząc: „graj!!”. A gdy w bólu ledwo się rusza, to się zeń różni „komentatorzy” naśmiewają: „patrzcie! kaleka, nie umie grać”, by po chwili już cały świat parskał ze śmiechu, w Londynie, w Paryżu, w Nowym Yorku.

Dokonuje się więc pewien z góry zaplanowany scenariusz, bo działania zorganizowane nie są przypadkowe, ale celowe. Zazwyczaj mamy w pamięci zagrożenia, jakie spotykały nas ze strony zaborców (Rosja, Prusy, Austria) oraz tzw. okupantów hitlerowskich. Jest jednak drugie zagrożenie wymierzone nie tylko w nas, ale we wszystkie państwa o ustalonej tożsamości narodowej, w imię tzw. szczęścia ludzkości czy budowania Raju na Ziemi. Jakże aktualnie brzmią dziś słowa wypowiedziane na początku wieku XX i równocześnie u progu niepodległości - przez wielkiego artystę i męża stanu Ignacego Jana Paderewskiego. Był rok 1910, gdy we Lwowie w Teatrze Skarbkowskim na obchodzie stulecia urodzin Fryderyka Szopena można było usłyszeć:

„Wraz ze zdrowym ziarnem powiało po nas tumanem plewy i pośladu; z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości, przyszły i kłęby ciemnego, kopcącego dymu; z lekkim tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku

do obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożercę, a nienawidzić ojców i braci, za to, że nie gorzej, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dorobek i dobytek oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi, którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą ponad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją dziś już młoty bratnią kierowane ręką: dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydłym, niezmazanym, najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zacierzwione orłeta. „Precz z Polską” - wołają - „niech żyje ludzkość!”. Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!...”⁶.

Wystarczy zamienić słowo „ludzkość” na słowo „europejskość”, by przekonać się, że mamy do czynienia ciągle z tym samym zjawiskiem, że bez wythnienia próbuje się naród polski „wysterylizować” z jego duchowej suwerenności (Paderewski mówi tu „o rasowym instynkcie”, ale nie w sensie „rasistowskim”), która nie jest niczym innym jak własną kulturą. Bez własnej kultury naród nie zamieni się w „ludzkość”, ale po prostu uschnie i zginie.

Zakusy na poszczególne narody mają swe ideowe zaplecze w myśli renesansowej, kiedy to syntetyzując *Państwo* Platona z biblijnym Rajem, przystąpiono do pisania tzw. utopii. Autorem pierwszego dzieła z tego zakresu był św. Tomasz More. Jego praca *De Optimo Reipublicae Statu deque Nova Ínsula Utopia Libellus Veré Aureus* (1516) zainspirowała setki naśladowców. Słowo *utopia* było renesansowym neologizmem i znaczyło „nie ma takiego miejsca”. Tworzono też synonimy takie jak: *nusquam* (nigdzie) czy *udepotia* (nigdy)⁷. Słowa te sygnalizowały, że chodzi wyłącznie o eksperymenty myślowe, ale, niestety, z końcem wieku XVIII przystąpiono do urzeczywistniania utopii, czego pierwszym, mocnym uderzeniem była Rewolucja Francuska. Utopie XVIII-wieczne są w dużej mierze zdechrystianizowane, a ich aspiracje przekraczają już zakres małej wysepki (*insula*), chodzi o rewolucję na skalę najpierw Europy, a potem całego świata.

W większości utopii za główną przeszkodę dla jej urzeczywistnienia uznaje się własność prywatną, rodzinę, rodzimą kulturę, w tym religię chrześcijańską (katolicyzm). Dlatego też w większości utopii gloryfikuje się własność wspólną (komunizm), swobodę obyczajów seksualnych (libertynizm) oraz ponadnarodowość poglądów (tzw. europejskość). W praktyce uderzenie we własność prywatną uzależnia człowieka od państwa, uderzenie w rodzinę - odbiera poczucie bezpieczeństwa możliwego jedynie dzięki miłości, uderzenie w rodzimą kulturę - odbiera poczucie tożsamości,

Urzeczywistnianie utopii, które zawsze dokonuje się w imię wielu szczytnych haseł, przypomina zaprowadzanie melioracji (sama nazwa pochodzi z łaciny i oznacza ulepszanie). Przez tereny, gdzie istnieją przeróżne ekosystemy (roślinność, ptaki, ryby etc), przeprowadza się wybetonowany rów, który ściąga wodę z całej okolicy. W efekcie już po roku okolica tętniąca życiem zamienia się w martwy pejzaż, od którego wszystko, co nie zginęło - ucieka. Podobnie dzisiejsze utopie niszczą ludzkie ekosystemy, głównie rodzinę i ojczyznę. Polityka ekonomiczna jest odpowiednikiem rowu, do którego cisną się ludzie tzw. władzy (ów rów złośliwie nazywa się korytem), natomiast wokół powstaje pustynia, świat ludzi smutnych i pozostających w permanentnym niedorozwoju. Znikają więc te jakże cudowne i zróżnicowane ekosystemy ludzkich kultur. Człowiek w utopii nie jest podmiotem-osobą, ale rzeczą, maszyną, przedmiotem, można z nim robić cokolwiek, ale wszystko w imię „lepszego jutra”, w imię „melioracji”.

Na czym polega specyfika polskiej sytuacji? Na tym, że mimo tak wielu trudności i zagrożeń, ciągle tworzymy żywy ekosystem kultury personalistycznej, który przejawia się właśnie w poszanowaniu rodziny i religii. Niestety, coraz bardziej tracimy rozumienie sensu i celu posiadania własności prywatnej oraz pielęgnowania kultury narodowej. Jeżeli ten stan się przedłuży, to istnieje poważne niebezpieczeństwo zniszczenia rodziny i rozbicia religii. Wówczas przyszedłoby człowiekowi żyć w cywilizacji na wskroś antyludzkiej, gdzie suwerenność osoby nie ma żadnego znaczenia. Ale to już byłaby cywilizacja śmierci...

Broniąc prawa narodu, każdego narodu do własnej kultury, bronimy praw człowieka, które coraz bardziej zagrożone są przez utopijną cy-

wilżając śmierci. Nasza walka, przejawiająca się również w wytrzymywaniu naporu zła i kłamstwa, ma wymiar uniwersalny, ponieważ przypomina innym narodom, że i one mają swoje prawa, z których, jeśli służą budowaniu człowieka, za żadną cenę nie powinny rezygnować. Cywilizacyjna misja Polski jako przedmurza chrześcijaństwa jest w dalszym ciągu aktualna. Brońmy prawa narodów: do Prawdy, do Dobra, do Piękną.

Piotr Jaroszyński

Przypisy

¹ „O podobnie jak pole [...], choć żyzne, nie może być urodzajne bez uprawy, również i dusza bez nauki. Jedna rzecz bez drugiej jest więc bezsilna. Uprawą duszy [cultura animi] zaś jest filozofia: ona wyrывa z korzeniami wady i przygotowuje dusze do przyjęcia ziarna, powierza im je i, że tak powiem, zasiewa, aby dojrzawszy przyniosły jak najbardziej obfite owoce” Cynceron, „Rozmowy tuskulańskie” (II, 5, 3), *Pisma filozoficzne*, t. 3, tłum. J. Śmigaj, Warszawa 1961.

Zob. W. Jaeger, *Paideia*, tłum. M. Plezia, Warszawa 1962, t. 1,2.

„Osoba ... Słowianin urobił od zwrotu o sobie (samym) przysłówek osób”
A. Bruckner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1985, s. 384.

⁴ Arystoteles, *Polityka*, I, 9, tłum. L. Piotrowicz, Warszawa.

⁵ „Narodowość stanowi najwyższy krąg w pochodzie historycznym, zaczynającym się od rodowego ustroju; jest najwyższym zrzeszeniem cywilizacyjnym” F. Koneczny, *O cywilizację łacińską*, Lublin 1996, s. 7.

⁶ Ignacy Jan Paderewski, *Myśli o Polsce i Polonii*, Paris 1992, s. 63

Frank E. Manuel, Fritizie P. Manuel, *Utopian Thought in the Western World*, Cambridge, Mass., 1979, s. Inn.